Nr. 21. Kraków, Czwartek 21 Maja 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Na koronacyą carską wyjeżdża do Moskwy świetna deputacya polska. Cała arystokracya i plutokracya, herby historyczne i wory złota pojadą złożyć czołobitność carowi, potomkowi tych zaborców, którzy spowodowali rozbiór Polski i naród polski przez wiek cały trzymali w strasznej niewoli. „Czoło narodu“, miedziane czoło będzie biło carowi pokłony wiernopoddańcze. Ci sami, co przed pół rokiem obowiązywali się w Warszawie denuncyować socyalistów polskich, byle za to zaskarbić łaskawy bodaj uśmiech cara, ci sami, co zawsze i wszędzie sprzedawali swój naród, aby uratować swe majątki, ci sami dzisiaj jadą do Moskwy. W Galicyi nazywają się oni „stańczykami“ i w ostatnich czasach próbują nagle przedzierżgnąć się w „patryotów“, rzucając gromy oburzenia na socyalistów i ludowców. Ich teorya „trójlojalizmu“ zdradza jednak, aż nadto wyraźnie ich najgłówniejszą cechę: zdradziecką służalczość przed siłą.

Proletaryat polski zapełnia dziś więzienia i Sybir swymi najlepszymi ludźmi, a nawet nikomu z jego szeregów przez myśl nie przeszło, aby przestać protestować przeciw zaborom; możni panowie zaś spieszą do Moskwy na wyścigi...

Może przy tej koronacyjnej okazyi zrozumie taka panna Róża Luksemburg, kto to pragnie w Polsce „organicznego wcielenia“ do caratu... Lękamy się, że i ten przykład jej nie uleczy, bo histerya ma swoję odrębną logikę.

Koło polskie, ten klub złożony z butnych szlachciców i z ich znikczemnionych służalców „demokratów“, nie może na szczęście przyjść do równowagi. Każda fala nowa, dążąca do ulżenia ludowi w jego ciężarach, wdziera się teraz i do Koła i wywołuje te wybuchy oburzenia tych, którzy dotychczas tylko odgrywali rolę beneficyantów rządowych. Przy debacie nad upustem podatkowym, mającym być zaprowadzonym z okazyi utworzenia nowego podatku osobistego dochodowego, postawił młodoczech Kaizl wniosek, ażeby opust podatku gruntowego rozdzielić między opodatkowanych nie w stosunku 10% płaconych podatków gruntowych, lecz najuboższym t. j. chłopom przyznać ulgę 14%, zamożniejszym 11% i 7%, przyczem ci, których dochód katastralny wynosi więcej niż 1000 złr. nie uzyskaliby opustu. Wniosek Kaizla był zatem najkorzystniejszym dla najuboższej ludności chłopskiej i tzw. „chłopscy posłowie“ t. j. Chotkowski, Kopyciński, Pastor i Potoczek oświadczyli w Kole, że należy za tym wnioskiem głosować. Na to powstała wściekła burza.

Jeden po drugim szlachcic zaczynał jęczeć nad nędzą i upadkiem szlachty, a Wielowiejski posunął się do tego stopnia bezczelności, że porównał wniosek Kaizla z polityką rosyjskich czynowników. Podły frazes „patryotyczny“ święcił prawdziwe orgie w ustach lokajów „kołowych“ Lewickiego i Rutowskiego. Kto upomina się o ulgi dla wyniszczonego nędzą chłopa polskiego, tego okrzykną zdrajcą i „moskalem“! Ta banda, której nieodrodni bracia jadą na własny koszt do Moskwy, aby lizać stopy już nie carowi, ale carskim czynownikom przy koronacyi samodzierżcy, ta zgraja, przez których przodków Polska upadła, śmie teraz tumanić ludzi najohydniejszym frazesem patryotycznym. Napwół przytomny „fiksat“ Dzieduszycki wyjechał niedawno z takim zarzutem, jego nie wiele więcej przytomni koledzy zaczynają to naśladować!... Nie mówimy już o ich sługusach „demokratycznych“, bo ci ze zgodną wszędzie pogardą są już na szczęście traktowani. Ale najpiękniejszą rolę odegrali owi obrońcy chłopscy, o których wspomnieliśmy. Nietylko nie głosowali za wnioskiem Kaizla, ale niektórzy głosowali przeciwko niemu w Izbie.

Tu się pokazało, do czego służy „solidarność“ Koła; wszystko tam pełza przed interesem wielkich właścicieli.

Naturalnie, że po owej kłótni obie strony przeprosiły się i pozostały w miłej zgodzie, a prezes Koła Zaleski wydał wszystkim publiczne świadectwo moralności. Był to zatem tylko pusty, obłudny manewr wyborczy, wykonany pod strachem nowych wyborów. Ale wątpimy, czy takie oszustwa wobec opinii przydadzą się na wiele.

„Czas“ pieni się i odchodzi od zmysłów z powodu postępów ruchu ludowego. To samo pióro denuncyanta i wczoraj zazgrzytało... Posłuchajmy:

Nie ze sprawozdań drukowanych, ale z innych wiarygodnych doniesień wiemy, iż X. Stojałowski mówił w Suchej do ludu, wprost podburzając go przeciw możniejszym, palcem wskazując tych, co „leżąc, piją po dziesięć szklanek wina, kiedy chłopek w pocie czoła musi sobie sam wyciągnąć ze studni kubeł wody“. Pokazywano nam rozrzucane na tych zebraniach druki; jednego z nich pochodzenie wskazuje wyraźnie firma: „drukiem Mac(ierzy) kat.(olickiej) w Czacy“ i nota u dołu: „2 centy na skarb ludowy“.

Karteczka ta, zatytułowana: *Dwie modlitwy dla polskiego ludu*, naśladuje zupełnie druki OO. Jezuitów. Pierwszą jest „Modlitwa chłopa“. Ciekawa rzecz, coby powiedziano, gdyby kto rozpowszechniał modlitwę szlachcica lub modlitwę mieszczanina. Już sam ten tytuł wskazuje, że nie jest to modlitwa chrześcianina, tylko agitatora socyalnego. Istotnie, zamiast próżb i uczuć chrześciańskich, sama tu żółć i jad nienawiści, skargi na żydów, panów, na „pasterzy, co z wilkami w parze lud wyklinają“, narzekania, że każdy chłopkiem gardzi i chamem przezywa“. Drugą modlitwą: znane z misyj *Pozdrowienie Najśw. Sakramentu.* Aprobaty kościelnej temu drukowi naturalnie brak. Zastąpić ją ma zapewne drzeworyt początkowy, przedstawiający ołtarz z wystawieniem Najśw. Sakramentu, cytaty z Pisma św. i wreszcie nota na końcu: „40 dni odpustu w dyecezyach lwowskiej, tarnowskiej i krakowskiej“.

A o naszym „Naprzodzie“ tak pisze denuncyant w bezsilnej wściekłości:

Nie tylko po miastach, wśród ludności fabrycznej, ale i po wsiach, w najdalsze zakątki kraju rozrzucane

---

DYABEL.

Przez

Guy de Maupassant'a.

Przy łożu umierającej chłop stoi naprzeciw lekarza. Staruszka spogląda z rezygnacyą i spokojem i słucha rozmowy obydwóch. Że musi umrzeć — o tem wie dobrze i zgadza się z wolą bożą. Przeżyła swój czas, 92 lat — to wiek cały.

Przez okna i drzwi otwarte, przedziera się promień lipcowego słońca; z nim zalatuje zapach pól i łąk...

Lekarz odzywa się podniesionym tonem:

— Honoré, niemożesz pozostawiać matki samej w takim stanie. Lada chwila może zamknąć na zawsze powieki.

Chłop na to:

— A co będzie ze zbożem? Dawno już zżęte, a pora sposobna znieść... Cóż wy na to matulu?

Matka gestem wskazała, żeby sprzątnął z pola, a jej pozwolił umrzeć samotnej.

A lekarz zirytowany tupnął nogą.

— Niemasz iskierki uczucia! Słyszysz? Na to nie pozwolę! Rozumiesz mnie! A jeżeli chcesz koniecznie sprzątać zboże z pola, to zawołaj Rapet, niechaj czuwa przy matce. Ja tak chcę! Słyszysz? A jeśli tak nie zrobisz, to ci pozwolę zdechnąć jak psu, gdy zachorujesz kiedy! Rozumiesz?

Chłop, mężczyzna wysoki i chudy, o ruchach ciężkich — wahał się jeszcze chwilę, pomiędzy bojaźnią groźby lekarza, a skąpstwem. Wreszcie zapytał:

— A wiele Rapet bierze na tydzień?

Lekarz krzyknął:

— Skąd ja to wiedzieć mogę? To zależy od czasu. Rozmów się z nią, do czarta! Ale w ciągu godziny żeby mi tu już była!

— No, no, już idę, niech się tylko pan doktor nie gniewa.

Lekarz odchodząc jeszcze mu pogroził:

— Znasz mnie, pamiętaj o tem! Wiesz, że kiedym zły, to nie lubię żartować!

Po odejściu lekarza, chłop zwrócił się do matki z rezygnacyą:

— Przyprowadzę Rapet, kiedy już doktor koniecznie kazał. Nie ruszajcie się, dopóki nie wrócę.

Wyszedł.

Stara praczka Rapet we wsi i przyległej okolicy spełniała posługi przy chorych i umarłych. Wyprawiwszy swoich klientów na tamten świat, brała się znowu do żelazka i balii dla żywych. Pomarszczona jak zeszłoroczny kartofel, złośliwa, zawistna, skąpa i chciwa niezmiernie, pochylona — szczególne znajdowała upodobanie w przypatrywaniu się walce ze śmiercią. Jeśli mówiła, to tylko o umierających, o ich konaniu i z równą przyjemnością opowiadała o męczarniach śmierci, jak myśliwy o swych przygodach na polowaniu.

Miała właśnie zanurzyć kołnierze wieśniaczek w wodzie z farbą, kiedy wszedł Honoré Bontemps.

— Dzień dobry, jak się wam powodzi, matko Rapet?

— Jak zawsze, a wam?

— Mnie bardzo dobrze, ale mojej matce — nie.

— Waszej matce? A co jej?

— Chce umrzeć.

— Czyż już z nią tak źle? zapytała ciekawie, wyciągając zafarbkowane kołnierze.

— Doktor mówi, że do południa nie dociągnie.

— Hm, to źle już z nią widocznie.

Honoré zawahał się. Chciałby rozpocząć jakim wstępem, ale że mu brakło konceptu, przystąpił więc odrazu do rzeczy:

— Cobyście żądali za czuwanie przy matce, aż do końca? Wiecie, że nie jestem bogaty, nie mogę trzymać nawet dziewki. To przyspieszyło śmierć matki, zanadto się trudziła, za ciężka miała na swój wiek pracę. Pracowała za dziesięć pomimo swych 92 lat. Nie łatwo znaleść drugą taką!

Rapet odpowiedziała po namyśle.

— Dwojaka cena: 40 sous za dzień, a 3 franki za noc dla bogatych; 20 sous za dzień, a 40 sous za noc od ubogich. Dacie mi 20 i 40 sous.

Chłop pomyślał, że mimo oświadczenia doktora, matka może żyć i tydzień cały, znał ją przecie dobrze, jaka zacięta i wytrzymała na wszystko.

— Nie, ja wolę zgodzić się hurtem, aż do końca. Ryzykujemy oboje. Doktor mówi, że umrze prędko. Jeżeli tak się stanie, to dla mnie gorzej, a dla was lepiej, przeżyje do jutra, albo i dłużej, to dla mnie lepiej, a dla was będzie gorzej.

Rapet popatrzyła ciekawie — jeszcze nigdy nie godziła się podobnie. Podejrzywała, że ją chce podejść.

— Muszę najprzód zobaczyć waszą matkę, pierwej nie mogę się godzić.

— No, to chodźmy!

Obtarła ręce i poszła.

* *

Przez drogę nie przemówili do siebie ani słowa. Ona szła szybko, robiąc drobne kroki, on szedł tak, jakby rów przeskakiwał za każdym krokiem. Zbliżywszy się domu, zamruczał:

— A gdyby też już umarła?

Z tonu głosu odgadnąć było można, że toby go mocno uradowało.

Ale nie umarła jeszcze. Leżała na nędznem łożu w znak, z rękami wyciągniętemi, które praca wysuszyła tak, że pozostały tylko

bywają setkami pisma socyalistyczne, na których drukowanie i popieranie widać pieniędzy nie brak. Znane krakowskie pismo socyalistyczne spotkać można w chałupach kmiotków o 15 i 20 mil w około, a wiedząc jaki wpływ wywiera drukowane słowo, łatwo obliczyć, co za spustoszenie wywołać musi w umysłach i sercach taka wprost już bezbożna, antypatryotyczna i rewolucyjna lektura.

Przerażony stańczyk chciałby więc odebrać ludowi wszelkie najskromniejsze prawa i krzyczy „gwałtu!“:

Dziwna pobłażliwość opini, społeczeństwa i powołanych do czuwania nad porządkiem publicznym czynników zapewnia agitatorom przewrotu społecznego bezkarność i najzupełniejszą swobodę. Jeżdżą po kraju, zwołują zgromadzenia, mówią i piszą, szerząc hasła wprost podburzające do nienawiści klasowej, podające w pogardę wszelką powagę i władzę, budzące najniższe instynkta zazdrości i chciwości cudzego dobra.

— Brawo! ten strach policyjnych dusz, to nasze świadectwo moralności! Ciasno im się robi i duszno wśród coraz wyżej idących fal ruchu ludowego.... a to dopiero początek. Dopiero małe wyłomy zrobiono w twierdzy stańczykowskich rządów ciemnoty i gwałtu, a już blady strach ogarnia to wcielenie wyzysku i ogłupiania, jakie grupuje się około „*Czasu*“!

A jeszcze jedna uwaga. Może ktoś potępiać „odpusty“ ks. Stojałowskiego, ale nie mają prawa tego czynić *jezuici*, ci sami, którzy takich samych chwytają się środków. Ks. Stojałowski, jako ksiądz, ich własną bronią ich zwalcza. Socyalna demokracya jednak jest za uczciwą, aby do takich wybiegów się uciekać. Moglibyśmy każdemu prenumeratorowi naszemu obiecać n. p. 1000 dni odpustu, ale my wolimy zamiast tego dać mu szczere i prawdziwe bratnie słowa nauki i zachęty.

„Kurjer lwowski“ doczekał się szczęśliwego skutku swoich nikczemnych denuncyacyj w sprawie kasy chorych we Lwowie! Przytaczamy z pism codziennych następującą notatkę:

Niezatwierdzenie wyboru. Nowy zarząd Kasy chorych m. Lwowa wybrany na walnem zgromadzeniu tej instytucyi 10 bm. nie będzie przez magistrat, jako władzę przemysłową, wprowadzony w urzędowanie. Powodem tego jest reskrypt namiestnictwa, zakomunikowany magistratowi, a uwzględniający protest poważnego grona członków przeciw dokonanemu wyborowi. Wobec tego ster instytucyi pozostanie na razie, aż do przeprowadzenia nowego wyboru, w rękach dotychczasowego zarządu. Na pół godziny przed otrzymaniem reskryptu namiestnictwa magistrat na swej sesyi uchwalił był wprowadzić nowy zarząd Kasy chorych w urzędowanie. Nowy zarząd był złożony prawie z samych socyalistów.

A zatem pierwsza instancya, opiekująca się Kasą chorych, nie miała nic przeciw wyborom. Dopiero w namiestnictwie znalazły się „bratnie dusze“ Rewakowicza, który jak zjadliwy kretyn zajął stanowisko naganiacza rządowego przeciw socyalistom. Zapamiętają sobie robotnicy ten fakt z pewnością i przypomną go p. Rewakowiczowi.

Za rozruchy na 1 maja w Praterze skazał sąd wiedeński 40 ludzi na łączną sumę 25 lat więzienia! Sądownie stwierdzono, że w rozruchach mała tylko cząstka świadomych socyalistów brała udział; reszta to ludzie młodzi, wyrostki kilkunastoletni, lub tacy, co poszli do Prateru, aby potańczyć w licznych salach tańca... Jednego z podsądnych, nieumiejącego ani słowa po niemiecku, zasądzono na $2\frac{1}{2}$ lat więzienia za to, że rzucił dwa razy kamieniem o drzwi restauracyi, a trzeci raz w kierunku policyantów, przyczem jednak nikomu nic się złego nie stało. Dwudziestoletni ten chłopiec poszedł do Prateru na tańce... Z 43 ludzi uwolnił sąd tylko 3 ludzi! Żaden z policyantów, którzy rąbali ludzi szablami lub tratowali końmi, nie zasiadł na ławie oskarżonych.

Wyroki te wywrą z pewnością swój skutek; jakiego on będzie rodzaju, to bliska już przyszłość okaże. W każdym razie uderzenia młota robią żelazo bardziej zwartem!...

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych w Austryi za rok 1895.

(Ciąg dalszy).

Co do zabezpieczenia na wypadek choroby i wypadków widać według inspektora postęp, jednak przy ubezpieczeniu od wypadków skarżą się przedsiębiorcy na za wysokie premie, a robotnicy na za niskie renty. Inspektor podaje wypadki potrącenia przez przedsiębiorców robotnikom z płacy na uiszczenie renty i to praktykowane nieraz w istotnie bezczelny sposób. Tak jeden taki pan zamiast 10% potrącił robotnikowi 70%, a w pewnym młynie zamiast potrącić 1 złr. 35 ct., potrącił właściciel 18 złr. 8 ct.! Praca dzieci poniżej lat 14 praktykowaną bywa na wielką skalę wbrew przepisom ustawy w cegielniach, tartakach, warsztatach stolarskich, fabrykach wyrobów metalowych i t. d. Inspektorzy napotkali 228 takich dzieci. Kobiet używa się w wielkiej ilości w robotach szkodliwych jej organizmowi nawet w nocy, w drobnym zaś przemyśle praca nocna dzieci wbrew zakazowi ustawy nie daje się wyrugować, a majsterkowie kpią sobie poprostu z inspektorów, którzy to w swych sprawozdaniach konstatują.

Skrócenie czasu pracy robi postępy, nie wspomina jednak inspektor, że prawie wszędzie, gdzie nastąpiło, jest ono skutkiem jedynie organizacyi i walki robotniczej. Skrócenie czasu pracy jest jak wiemy z wielu względów połączone z ogromnemi dla robotników korzyściami, ale w oczach inspektora największą korzyścią krótkiego dnia roboczego jest wzrost produkcyjności. W pewnej fabryce wyrobów jedwabnych po skróceniu czasu pracy z 11 na 10 godzin wzrosła produkcya tygodniowa o 70 sztuk tkanin.

W 10.694 wypadkach udzielono zezwolenia na przedłużenie normalnego czasu pracy 503 przedsiębiorstwom z 41.435 robotnikami. Największa liczba tych zezwoleń przypada na przemysł tkacki. Posłuchajmy, co o tem pisze inspektor: „Nie jest uzasadnionem udzielenie zezwolenia na dłuższy czas pracy dla takich przedsiębiorstw, którym zezwolono tytułem ciągłości procesu produkcyi na pracę niedzielną. Albo bowiem jest tu ciągłość uzasadnioną, wówczas potrzebną jest praca szychtowa, która nie potrzebuje przedłużenia, albo też pracuje się tylko w dzień. W takim wypadku jest całkiem jasną rzeczą że tu motyw ciągłości pracy nie powinien być uwzględniony, i dlatego praca niedzielna nie znajduje poparcia w ustawie. Łatwo tu więc o tę anomalią, że w tych przedsiębiorstwach panuje za długi dzień roboczy i praca niedzielna, a nawet i w niedzielę praca trwa ponad czas ustawą przepisany“.

Cóż kiedy takiego młynarza galicyjskiego lub jego rzecznika bardziej obchodzi żądza zysku i „rozwój przemysłu ojczystego“ niż zdrowie robotnika i... zdrowy rozsądek.

Co do książek robotniczych pomimo ciągłego wahania się i kręcenia w kółko przyznać musi c. k. inspektor, że fabrykanci zapisują tajne znaki w książkach w celu porozumienia się ze swymi kolegami, by robotnika przezeń np. za święcenie 1 maja wydalonego nie przyjmowali.

Takim tajnym znakiem jest np. wyrażenie słowami zamiast cyframi daty 1 maja jako dnia wystąpienia z roboty.

Co do płacy to wskutek ciągłych starań inspektorów terminy płacy są coraz krótsze. I tu jednak panują nieraz straszne stosunki. Wypłata odbywa się po największej części w sobotę wieczór, ale częstemi jeszcze są wypłaty niedzielne. Inspektorzy poszczególni przytaczają mnóstwo wypadków potrącenia nieprawnego z płacy. Kwoty te potrącane bywają nieraz na takie koszta, które pokrywać powinien właściciel, jak na światło, reperatury itd. Pewien oryginalny majster murarski potrącał robotnikom od każdego guldena zaliczki 10 centów. Drugi taki dowcipny majster, tym razem w fabryce towarów jedwabnych potrącał robotnikom za każdy metr gotowego towaru $2\frac{1}{2}$ ct., z tego pokrywał koszta opału, światła i czyszczenia lokalu fabrycznego; reszta pozostała jemu samemu jako wynagrodzenie, bo innego od fabrykanta nie dostawał. Wypłata w towarach zamiast w gotówce jest jeszcze dość zwyczajnem zjawiskiem, ta-

---

żyły, skóra i kości, a reumatyzm pokurczył je i powykrzywiał.

Rapet przystąpiła do łóżka i rozpoczęła badanie. Pomacała jej puls, popukała jej piersi, przysłuchała się oddechowi i zapytała o coś, aby ją usłyszeć mówiącą. Po takiej auskultacyi wyszła z izby, a Honoré za nią. Według jej zdania, chora nie powinna była przeżyć nocy.

— I cóż? zapytał.

— Pociągnie jeszcze ze dwa dni, a może i trzy. Dajcie mi za wszystko razem sześć franków.

— Sześć franków; — wrzaskął. — Sześć franków! Czyście zmysły stracili? Pożyje jeszcze pięć, najwyżej sześć godzin; ja wam mówię, że nie więcej!

Zaczął się targ zacięty. Ale że Rapet chciała już odejść, a zboże samo nie mogło się znieść do stodoły, zgodził się wreszcie.

— Niech już będzie sześć franków! Ale za wszystko razem!

— Za wszystko.

Poszedł na pole, a Rapet do izby. Wzięła ze sobą robotę i zabrała się właśnie do niej, kiedy naraz przyszło jej na myśl, że pewnie zapomniano o księdzu.

— Matko Bontemps, a był też u was ksiądz?

Chora dała znak zaprzeczenia.

— Chryste Panie! Czy być może? Zaraz wam przyprowadzę księdza proboszcza.

Matka Rapet, kobieta bardzo pobożna, pobiegła czemprędzej.

Proboszcz przybył niebawem, przybrany w komeżkę; chłopiec dzwonkiem dawał znak, że kapłan bieży z ostatnią pociechą do umierającego. Pracujący na polu pozdejmowali kapelusze, a kobiety żegnały się krzyżem świętym.

Za księdzem szła Rapet zgięta we dwoje z rękami złożonemi, jak do modlitwy.

Honoré ujrzawszy idących, zapytał chłopca.

— A gdzie to idzie ksiądz proboszcz?

— Do waszej matki z Panem Bogiem — odpowiedział zagadnięty.

— Niech już i tak będzie! mruknął Honoré i wrócił do swej roboty.

Matka Bontemps wyspowiadała się, przyjęła św. komunią i ostatnie namaszczenie — poczem ksiądz wyszedł, pozostawiając obydwie kobiety.

Rapet badała ustawicznie chorą oczyma, jakby się chciała zapytać, czy prędko umrze. Dzień zbliżał się ku schyłkowi. Swieże powietrze wcisnął do izby wiatr i poruszył firanki pożółkłe koło obrazu na ścianie.

Chora z otwartemi oczyma leżała nieruchomo, wyczekując ostatniej godziny. Oddech jej był krótki i ciężki. Umrze — to ubędzie jedna kobieta na świecie, o której nikt nawet nie wspomni. Wieczorem Honoré powrócił do chaty i zbliżywszy się do łóżka, zapytał:

— Jakże wam? — w tonie takim, jakby szło o rzecz zupełnie obojętną.

Wysłał Rapet do domu i nakazał jej, aby przyszła punktualnie o piątej rano, co też przyrzekła.

— No, jakże waszej matce? zapytała, wchodząc nazajutrz.

— Lepiej, odrzekł z złośliwym uśmiechem.

Wyszedł, Rapet zaś z niepokojem popatrzyła za chorą. Tak samo leżała w znak z rękami wyciągniętemi i tak jeszcze może potrwać dwa, trzy, a nawet ośm dni. Rapet ogarnęła wściekła złość na tego, co ją tak podszedł i na matkę Bontemps, iż nie umiera. Usiadła, zabrała się do roboty, od czasu do czasu rzucając zawistnym wzrokiem na umierającą.

Honoré przyszedł do domu na śniadanie, miał doskonały humor, co ją jeszcze bardziej zirytowało. Każdą minutę uważała teraz za skradziony sobie czas, za stratę pieniężną. Chętka ją brała udusić tę starą, która kradnie jej czas i pieniądze. Bała się jednak, ale przyszła jej inna myśl do głowy.

— Widzieliście już dyabła?

— Nie — wyszeptała matka Bontemps.

Rapet zaczęła opowiadać, aby umierającą przestraszyć i zapewniła ją, że każdemu umierającemu dyabeł się pokazuje z miotłą w ręku i kociołkiem na głowie, a przytem krzyczy przeraźliwie. Jak go kto zobaczy, to już przychodzi ostatnia godzina. Potem wymieniła jej osoby, którym w jej obecności dyabeł się pokazał.

Matka Bontemps zaniepokojona z trudem zwróciła głowę ku ścianie.

Rapet szybko ukryła się po za łóżko, okryła się chustką, włożyła na głowę kociołek, którego trzy nóżki wyglądały jak rogi, w prawą rękę ujęła miotłę, a w lewą wiadro blaszane, podniosła je w górę i upuściła z łoskotem na ziemię, wydając potem krzyk przeraźliwy. Potem stanęła na stołku w nogach łóżka i krzycząc podniosła miotłę w górę zakrywszy sobie twarz kociołkiem.

Matka Bontemps bezprzytomna, z oczyma w słup, usiłowała się podnieść, aby uciec od tego okropnego widoku — podniosła się wreszcie i padła, wydając ostatnie tchnienie.

Rapet ustawiła napowrót wszystko na swojem miejscu, przymknęła szeroko rozwarte umarłej powieki, przystawiła czarkę do łóżka, napełniła ją wodą święconą, umoczyła w niej gałązkę bukszpanu, uklękła i zaczęła gorliwie odmawiać modlitwy za umarłych, których się już wyuczyła na pamięć.

Honoré zastał ją przy modlitwie i obliczył odrazu, że zarobiła na nim jeszcze 20 sous, bo przesiedziała przy matce tylko trzy dni i jednę noc, za co należałoby się jej pięć franków, a tymczasem dostanie sześć.

---

kże i wypłata po kantynach nie została jeszcze wyrugowaną.

Co do uczniów i chłopców po warsztatach to przyznaje inspektor zgodnie za podwładnymi urzędnikami, że stoją zupełnie bezradni wobec popełnianych pod tym względem przez majsterków nadużyć. Trudną (?) jest tu natychmiastowa kontrola, a inspektorzy ograniczyć się muszą na dawaniu dobrych rad i zwracaniu uwagi na konieczność zreformowania tych stosunków.

W dalszym ciągu omówimy poszczególne sprawozdania inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny i inspektora dla Szlązka.

II.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla XVI. okręgu t. j. Galicyi i Bukowiny streścićby można w kilku słowach. Przez rok 1895 nic się nie zmieniło; ta sama niechlujność po warstatach, te same choroby i wypadki i brak wszelkich środków ochronnych, tosamo przedłużanie czasu pracy do nieskończoności, tensam okropny wyzysk chłopców. Jedynym pocieszającym objawem jest wzrost świadomości u robotników, bardziej systematyczne prowadzenie walki z kapitalistami i wzrost liczby strejków.

Nadinspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratil zwiedził wraz z 2 podwładnymi urzędnikami w 1895 r. 558 przedsiędiorstw; 33 inspekcyj odbył w niedzielę, 6 w nocy. Następnie podaje sprawozdanie ilość doniesień do władz przemysłowych, do sądów, ilość zarządzeń, raczej dobrych rad udzielanych fabrykantom, w jaki sposób mają starać się usunąć nadużycia w swych pracowniach. Czy pan inspektor naprawdę sądził, że przedsiębiorcy usłuchają jego dobrych rad? Robotnicy zwracali się do inspektora w 232 wypadkach w różnych sprawach, jak z powodu wydalenia bez wypowiedzenia, z powodu pracy w niedzielę, w sprawach płacy, książek robotniczych, kas chorych, ubezpieczenia od wypadków i t. p. Z tego interwencya inspektora w 92 tylko wypadkach uwieńczoną została pomyślnym skutkiem. Ze 126 doniesień do władz przemysłowych załatwiono z końcem roku 1895 aż 25. Charakterystycznem jest, że zaraz po podaniu tych cyfr świadczących o pośpiechu, z jakim załatwia się sprawy robotnicze, wyraża inspektor podziękowanie namiestnictwu we Lwowie za „najżyczliwsze popieranie mię w mych czynnościach urzędowych“.

Mówiąc o stosunkach zdrowotnych w pracowniach i „mieszkaniach“ robotników, inspektor żali się rozpaczliwie: „Dwunastoletnia działalność inspektoratu przemysłowego pod tym względem bardzo tylko mało zdziałała. Przedstawienia nic tu nie pomagają, doniesienia nadzwyczaj mało“. Godnemi zapamiętania są te słowa, które znakomicie charakteryzują całą wartość moralną austryackiego inspektoratu przemysłowego. Chłopcy śpią na podłodze lub na zimnym strychu, na kufrach. Miednica jest rzadkością i zbytkiem; ludzie ci myją i czeszą się raz na tydzień, gdy idą do kościoła. W kamieniołomach brak fachowego kierownictwa i nadzoru, z materyałami wybuchowymi obchodzi się lekkomyślnie; w cegielniach stosunki są jeszcze nędzniejsze; nie mają robotnicy często wody do picia, a wychodki są tam prawie nieznane. W pracowniach stolarskich niema jeszcze przyrządów do wyciągania pyłu drzewnego, niezmiernie szkodliwego dla zdrowia robotników. Po garbarniach wdychają robotnicy ciągle jeszcze cuchnące, gnijącymi pierwiastkami napełnione powietrze; piekarnie n. p. krakowskie znajdują się dalej w niezdrowych lochach piwnicznych, tak, że samo położenie pracowni uniemożliwia jakiekolwiek reformy sanitarne. „W pewnym poszczególnym wypadku orzekło namiestnictwo, że robota w takiej piekarni nie może być zawieszoną, ponieważ za prawomocnem zezwoleniem się rozpoczęła, gdyby się chciało zadośćuczynić względom publicznym, w takim razie trzebaby właściciela pozbawić posiadania piekarni“. Szkoda, że p. Nawratil znów nie podziękował w tem miejscu namiestnictwu za „poparcie w czynnościach urzędowych“. Również nieźle ilustrują gorliwość władz tam, gdzie chodzi o zdrowie robotnika, następujące słowa inspektora: „W masarniach stosunki od roku przeszłego nie zmieniły się na lepsze. Doniesienia moje o ile dotyczyły Lwowa, nie są jeszcze załatwione, o ile zaś Krakowa, pozostały bez skutku“.

Jak dawniej tak i w tym roku źle urządzone pracownie i nieprzestrzeganie przepisów ustawowych przez fabrykantów zapałek, sprowadziły trzy wypadki okropnej śmierci z powodu zatrucia fosforem. Oburzające stosunki sanitarne po piekarniach, wywołują u robotników chcroby narządów oddechowych, podagrę, choroby skórne i weneryczne, szczególnie syfilis.

Wypadków nieszczęśliwych doszło do wiadomości inspektora 1092; z tych 52 zakończyło się śmiercią. Najwięcej tych wypadków przypada na przemysł drzewny (43%); po nich idą zawody: kolejowy (17%) i budowlany (16·5%). Najczęściej powodem tych okropnych nieszczęść jest brak przyrządów ochronnych. Także młyny i gorzelnie odznaczają się tem.

Drobni majstrowie bardzo często nie zapisują swych robotników w kasie chorych, a przynajmniej nie płacą wkładek. (C. d. n.)

JAN VOLDERS.

Dnia 12-go maja olbrzymie o czarnych obwódkach afisze obwieszczały Belgii robotniczej smutną nowinę. Jan Volders przestał żyć 11-go maja o 8½ wieczorem, w schronisku dla umysłowo chorych w Evere.

Była to jedna z najpotężniejszych jednostek w robotniczym ruchu belgijskim ostatnich lat dziesięciu, człowiek który najwięcej może położył zasług przy organizacyi dzisiejszej belgijskiej partyi robotniczej, której olbrzymi rozwój podziwia dziś cała Europa socyalistyczna. Voldersowi nie było danem cieszyć się owocami swojej pracy i ewolucyi społecznej. W 1893 r. wycieńczony nadludzką działalnością padł on ofiarą swego poświęcenia dla sprawy ludu — straszna choroba — stopniowy paraliż mózgu porwała Jana Voldersa z Maison du Peuple i rzuciła go do grobu za życia, do szpitala dla obłąkanych. W 1893 r. przestał on żyć — dziś przestał oddychać i cierpieć.

Jan Volders urodził się w Brukseli 8 października 1855 r., w chwili zgonu miał zaledwie lat czterdzieści; ojciec jego był stolarzem. Mały Jan po skończeniu niższej szkoły był przez pewien czas pomocnikiem nauczyciela w szkółce ludowej; wkrótce jednak porzucił szkołę dla zawodu biurowego; od 1873 r. był on urzędnikiem Banku Narodowego. Polityką zaczął się zajmować znacznie później, w 1883 r. o dążeniach wybitnie demokratycznych, stał się on jednym z zapaleńszych działaczy lewego, radykalnego skrzydła ówczesnej partyi liberalnej i należał do Ogólnego Zjednoczenia Robotniczego. W tymże roku gwałtowny kryzys ekonomiczny rzucił na ulice Brukseli liczne zastępy robotników bez pracy. Volders występuje na czele tych skrzywdzonych i w paru gorących mowach żąda dla nich pracy i chleba. Niezadowolony z publicznej działalności swego urzędnika Zarząd Banku Narodowego stawia mu jako ultimatum żądanie zaprzestania wszelkiej propagandy robotniczej albo dymisyą. Volders bez wahania wybiera tę ostatnią i wchodzi do redakcyi pisma radykalnego *National Belge*, w której pracuje obok Cezara De Paepe i innych, zrazu jako współpracownik, potem do 1885 r. t. j. do upadku pisma, jako naczelny redaktor. Od 1883 r. przyjmuje Volders czynny udział w organizacyi t. zw. Lig robotniczych, rozwijających się obok i niezależnie od partyi socyalistycznej. Przewodnią myślą Voldersa było od początku ześrodkowanie w jednej organizacyi wszystkich świadomych sił proletaryackich, usilne jego zabiegi uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i w r. 1885 na kongresach w Brukseli i Antwerpii założoną zostaje belgijska partya robotnicza. Zetknięcie się z czynnem życiem coraz bardziej radykalizuje społeczne pojęcia Voldersa i w chwili założenia partyi jest on już socyalistą i zwolennikiem otwartej walki klasowej. Charakterystycznem jest, że z biegiem czasu Volders staje się coraz radykalniejszym i podczas ostatnich lat swej działalności jest on czystym, klasowym, bez przymieszek, socyalistą radykalniejszym od reformistycznego Bertrand'a Defnet'a i t. p.

W r. 1885 Volders uczestniczy w założeniu małego dwucentymowego dziennika p. t. *Le Peuple* (*Lud*), centralnego organu belgijskiej partyi robotniczej, embryonu dzisiejszego organu partyi.

Od owej epoki datuje się też rozpoczęcie kampanii rewizyonistycznej, walki mającej na celu zdobycie dla ludu prawo powszechnego głosowania; jak wiadomo walka ta, której Volders poświęcił się ciałem i duszą, ukończyła się w 1893 r. po powszechnem bezrobociu zwycięstwem robotników. Volders w dzień pracował przy dzienniku; wieczorami i w święta prowadził na zebraniach i mityngach ustną propagandę, bez wytchnienia, bez odpoczynku — przez lat 8.

Od 1889 roku był on prócz tego członkiem Rady administracyjnej brukselskiego współdzielczego Domu ludowego, a od 1892 r. — głównym administratorem tegoż Domu i zakładów przemysłowych z nim połączonych. Zasługi jakie oddał na tem polu są niezliczone i nieocenione Robotnicy brukselscy kochali go z całej duszy, jak brata. Nawet wrogowie wyrażali się z jaknajwiększem poważaniem o szlachetnej postaci Voldersa.

W r. 1891, kiedy już zarodek choroby tkwił w jego przepracowanym organizmie, Volders zbliżył chwile katastrofy przez nadmierną pracę przy organizacyi międzynarodowego kongresu, który miał miejsce w Brukseli. Po kongresie przyjaciele doradzali mu usunięcie się na parę miesięcy od pracy, odpoczynek. Ale kampania rewizyonistyczna wrzała — strejk powszechny przygotowywał się — i Volders został w ruchu. Na kongresie międzynarodowym w Zurychu w 1893 r. wszyscy zwrócili uwagę na niezwykłe usposobienie Voldersa: był on dla wszystkich „jakiś dziwny“. Tylko bliżsi przyjaciele pojmowali całą tragiczność jego stanu. Po powrocie z Zurychu na żądanie lekarza Volders pojechał dla odpoczynku do Francyi i Algieru. Niestety było już za późno i w parę tygodni po powrocie z podróży umieszczono nieprzytomnego już Voldersa w schronisku w Evere. Po dwóch przeszło latach męczenia się zmarł on nie odzyskawszy równowagi umysłowej.

Jan Volders był jednym z najenergiczniejszych założycieli belg. partyi robotniczej; Jan Volders największe zasługi położył przy organizacyi potężnego Domu ludowego w Brukseli; był jednym z najdzielniejszych wodzów proletaryatu belgijskiego, walczącego o prawa polityczne; — Jan Volders był jednym z najbardziej zasłużonych działaczy międzynarodowej socyalnej demokracyi; — pamięć jego żyć będzie wiecznie w sercach walczącego o swe prawa proletaryatu.

H. Wal.

Międzynarodowy kongres kobiet w Paryżu.

(Dokończenie)

Wktótce pokazało się, że komitet przy wyborze przewodniczącej miał bardzo szczęśliwą rękę. Pani Pognon, młoda, okazała dama w eleganckiej ciemnej toalecie, kierowała obradami z największą ogłędnością i spokojem. Dziennik „Figaro“ pisał, że jest ona poprostu idealną przewodniczącą. Jednym ruchem swych w białe rękawiczki ubranych rąk uspokajała zgromadzenie. Z zagajenia pani Pognon zasługują niektóre rzeczy na uwagę, ponieważ są znamienne dla tonu i charakteru całego kongresu: „Kobiety“ — rzekła przewodnicząca — „są u nas według ustaw obywatelskich małoletniemi i niezdolnemi do samodzielnego postępowania w poważnej sprawie. O prawach politycznych już wcale nie ma mowy. W realnem życiu odgrywa jednak kobieta obecnie wielką i samodzielną rolę. Kobiety i dziewczęta pracują zupełnie tak samo jak męscy robotnicy, kobiety prowadzą także wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. W samym departamencie Sekwany wyliczyła statystyka 8000 takich kobiet, które prowadzą samodzielne przedsiębiorstwa. Stoi to w sprzeczności z rzeczywistymi stosunkami życiowymi, jeżeli Wy, moi Panowie, zajmujecie wszystkie miejsca w życiu prawnem i politycznem. My musimy także swoje otrzymać. My pracujemy, ponosimy podatki i nie pozwolimy sobie wyrządzać prawem zatwierdzanej krzywdy. Niektórzy powiadają, że wskutek zajmowania się sprawami publicznemi nie będziemy miały dosyć czasu dla ogniska domowego i miłości. To jest frazes. Należy tylko raz dokładnie zbadać, jak mało czasu mężczyźni potrzebują do wykonywania swoich praw. Nawet posłowie i senatorowie, którzy przecież bardzo wiele zajmują się publicznymi sprawami, znajdują dosyć czasu do kochania. Miłość kobiety zrównanej z mężczyzną będzie piękniejszą i kosztowniejszą, niż miłość teraźniejszości; kobiety przez swój postęp zmuszą także mężczyzn do wzniesienia się na wyższy poziom umysłowy i moralny“. Tak mówiła przewodnicząca. Następnie przyjęto rozsądnie ułożoną rezolucyą, która orzeka: Nowy rozwój istniejącej formy rodziny postąpi przedewszystkiem przez to, że na miejsce odosobnionych, między sobą mało albo wcale nie związanych rodzin teraźniejszości wstąpią ściśle powiązane i przez ogół popierane rodziny.

Następnie obradowano przez pięć dni nad szeregiem pytań, z których kilka było zbyt ogólnikowej natury, aby mogły na takim kongresie znaleść odpowiednią ocenę. Nadto program był zbyt obfity. Pierwszy punkt stanowiło prawno-prywatne upośledzenie płci żeńskiej. We Francyi we wszystkich przypadkach, w których małżonkowie nie powzięli specyalnych postanowień, następuje wspólność posiadania, która najczęściej oznacza nieograniczoną wolność rozporządzania się mężczyzny, a niemoc kobiety. Kongres żądał, aby w przyszłości następowała tylko wtedy wspólność posiadania, jeżeli żona i mąż w kontrakcie ślubnym wyraźnie tak postanowili. Żądał również, aby mer, przed którym ślub zawartym zostaje, obu stronom udzielał krótkiego, jasnego pouczenia o skutkach majątkowo-prawnych. Dalsze, bardzo słuszne żądanie członków zdążało do tego, żeby żaden z małżonków bez zezwolenia drugiego nie mógł sprzedawać przedmiotów wspólnego gospodarstwa. Przez to mają szczególnie kobiety niższych warstw ludności być ochronione przed tem, iżby ich mężowie nie sprzedawali przedmiotów do użytku służących, aby zyskać pieniądze na karty i pijatykę. Jedna rezolucya stawiała żądanie, aby — z uwagi na niewystarczającą do życia płacę znacznej części robotnic — w każdem mieście z urzędu była uchwalona minimalna płaca, poniżej której nie wolno przedsiębiorcom zchodzić. Przy tej sposobności padły roztropne słowa o tem, że wyższe ceny towarów powstające wskutek wyższych płac, są ze względów narodowo ekonomicznych bardzo korzystnemi. Kongres domaga się od miast uregulowania pośrednictwa w pracy i zakazu pracy klasztornej, która — uprawiana jako zajęcie uboczne — psuje ceny. Dalszem żądaniem jest dopuszczenie kobiet do wszystkich studyów pod tymi samymi warunkami, co mężczyzn. Przytem podany argument brzmi: „Jeżeli rzeczywiście nie będziemy wstanie doprowadzić do tego, abyśmy się stały doktorkami i t. d., to przecież należy nam tem śmielej pozwolić na próbę“. Rozciągnięcie państwowego i gminnego starania o pielęgnowanie i wychowanie dzieci jest szczególnie zaakcentowanem i wyczerpnjąco traktowanem pytaniem.

Od tych kwestyi ekonomicznych przeszedł kongres do politycznych. Żądał on prawa głosowania kobiet do wszystkich ciał politycznych. Przy tej sposobności wyszydzano wszelkimi sposobami traktowanie kobiety jako stworzenia niepełnoletniego. Mówczynie wskazywały na trzy kobiety, które obecnie zasiadają na trzech tronach w Europie. Jedna z deputowanych zauwa-

żyła, że parobcy samodzielnych przedsiębiorczyń są politycznie dojrzałymi, one same jednak nie.

Podczas gdy kongres obradował, była w izbie deputowanych na porządku dziennym ustawa o izbach rolniczych, która tylko mężczyznom przyznaje prawo wyboru do tych izb. Kongres wysłał deputacyą do przewodniczącego parlamentarnego związku dla wywalczenia praw kobiecych. Ten powiedział, że czynił starania, ale Méline przewodniczący wydziału, nie chce ustąpić. Kobiety odszukały Méline'a, a ten dał im przyrzeczenie, że właścicielki gruntów i dzierżawczynie otrzymają prawo wyborcze; robotnicom jednak nie chciał go udzielić. Kongres odrzucił takie jednostronne ustępstwo.

Godnem uwagi było, że kobiety zaznaczały, iż nie zważają na grzeczne zwroty mężczyzn. „Nie jesteśmy tak naiwnemi, abyśmy od mężczyzn miały oczekiwać rozwiązania kwestyi kobiecej. Zależy to od naszej własnej inicyatywy“, mówiła jedna z mowczyń. Z drugiej strony jednak są kobiety bardzo wdzięczne za każdą rzeczywistą pomoc, którą od mężczyzn otrzymują. Podniesiono także, że rozwój w walce codziennego życia, do którego to rozwoju kobiety zdążają, i bez tego, zupełnie cicho, robi wielkie postępy i że rozchodzi się tylko o to, aby wyciągnąć z niego prawne i polityczne konsekwencye. Kongres bezwątpienia przyczynił się do tego, że na wzrastający ruch kobiecy i jego żądania, patrzy świat poważnie.

KORESPONDENCYE.

Jak umieją dyrektorzy w karwińsko-ostrawskim rewirze dotrzymywać słowa?! Istnieje przysłowie, które powiada, że „słowo stanowi męża“. Zapominają o tem jednak widocznie pp. dyrektorzy kopalń w ostrawsko-karwińskim zagłębiu węglowem. Już w numerze 14 „Naprzodu“ pisaliśmy, jak to oni złamali ugodę, którą zakończono strejk górników i jak wydalili znacznie większą ilość towarzyszy, aniżeli to było w swej ugodzie postanowionem. Dopiero później, kiedy organizacya górnicza narobiła z tego powodu wiele krzyku, dopiero kiedy władze górnicze i p. starosta cieszyński, którzy przy zawarciu ugody pośredniczyli, wmięszały się w tą sprawę i dopiero kiedy „Naprzód“ i wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“ przygwoździły i napiętnowały ten haniebny krok pp. dyrektorów, dopiero wtedy zdecydowali się oni naprawić złe i przyjęli napowrót do pracy niektórych poprzednio wydalonych. Zdawało się wówczas, że już nie będą oni mieli ochoty nadal dopuszczać się podobnego łamania ugody. Tymczasem pokazało się, że pomylił się ten, ktoby wierzył bodaj w wymuszoną moralność tych panów. Ugoda powiadała dalej, że w dniu 1 kwietnia zostanie górnikom wypłaconą odpowiednia pierwsza zaliczka, nawet gdyby ilość przerobionych szycht nie była wielką. Tego punktu ugody panowie dyrektorzy również nie dotrzymali a na uczynione im zarzuty odpowiedzieli, że: „wielu nie zgłosiło się po zaliczkę“ (!) Najważniejszem żądaniem strejkujących było, a b y   w y p ł a t y   o d b y w a ł y   s i ę   r e g u l a r n i e   c o   t y d z i e ń. Żądania tego, jak już wiadomo, nie zdołali strejkujący sobie wywalczyć, lecz za to w ugodzie powiedziano, że „na razie zgadzają się górnicy na wypłacanie czternastodniowych zaliczek w tej wysokości, jak to dyrekcye same już poprzednio plakatami ogłosiły“. Według tego powinni dostawać zaliczki starszy hawirz (kopacz) 12 złr., młodszy hawirz albo wozacz 8 złr., taczkarze 6 złr. a dziewczęta po 4 złr. bez żadnego odtrącania. Zaliczka ma być wypłacaną zawsze przy końcu miesiąca. Stosownie do tego zatem powinni byli górnicy wszyscy bez wyjątku dostać 30 kwietnia zaliczkę po 12—8—5 i 4 złr. a. w. T y m c z a s e m   t y l k o   d y r e k c y e   g u t m a ń s k a   i   r o t h s c h i l d o w s k a   d o t r z y m a ł y   ś c i ś l e   s ł o w a. U hr. Wilczka wypłacono zaliczkę dopiero 2 maja a zresztą wszędzie indziej wypłacono ją nietylko dopiero 2 lub 4 maja, ale nadto jeszcze wypłacono o wiele mniej, aniżeli się według ugody należy.

Na arcyksiążęcych szybach wypłacono zaliczkę dopiero 2 lub 4 maja w ten sposób, iż ten kopacz, który nie opuścił ani jednej szychty, dostał 10 złr., zaś za każdą opuszczoną szychtę odciągano po 1 złr.: wozaczom dano najwyżej po 7 złr.; taczkarzom po 5 złr. a dziewczętom po 1 do 2 złr. Dwanaście nie dano żadnemu, ale za to bardzo wielu strącono znaczne sumy za rozmaite należytości.

Zupełnie podobnie postąpiły sobie dyrekcye kopalń hr. Larischa i kolei północnej.

Ale bezczelność tych panów nie zna wprost granic. I to głównie chcemy na tem miejscu napiętnować. Oto ile razy panowie dyrektorzy dopuszczą się takiego niehonorowego złamania słowa i zostaną za to przygwożdżeni w naszych pismach, tyle razy potem piszą oni „sprostowanie“, nadużywając w najhabniejszy sposob § 19 ust. pr. Ostatni raz postąpiła w ten sposób dyrekcya kopalń hr. Larischa, zaprzeczając faktom, na które my tutaj mamy tysiące świadków i niezliczone dowody ich wiarołomstwa. Chcąc im raz dać sposobność wystąpienia publicznie wobec sędziów przysięgłych, w obronie swego honoru i czci, podajemy im dokładnie imię, nazwisko i adres stałego korespondenta:

Tadeusz Reger,
Poremba koło Orłowej, Szląsk austr.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników ceglarskich „Naprzód“ odbyło się dnia 17 bm. w lokalu stow. robotników budowlanych z porządkiem dziennym: podwyższenie płacy (referent tow. Daszyński). Na to zgromadzenie, jak również na odbyte w poniedziałek 18 bm. z g r o m a d z e n i e   l u d o w e stawiło się tak wielu towarzyszy, przeważnie ceglarzy, że obszerna sala stow. robotników budowlanych zaledwie wszystkich pomieścić zdołała.

Na wniosek tow. Daszyńskiego uchwalono odłożyć rozpoczęcie strejku do nastania dni pogodnych, który to wniosek jednogłośnie uchwalono.

Strejk rozpocznie się prawdopodobnie we wtorek, w którym to dniu odbędzie się zgromadzenie ludowe.

P o u f n e   z g r o m a d z e n i a   t o w.   c e g l a r s k i c h odbyły się w P r z e g o r z a ł a c h, D ą b i u, P ł a s z o w i e, K a p e l a n c e i P r ą d n i k u. Na wszystkich zgromadzeniach wobec licznie zebranych towarzyszy referowano o obecnem położeniu robotników ceglarskich. Wszystkie zgromadzenia oświadczyły się za strejkiem, przytaczając masę najjaskrawszych faktów strasznego wyzysku i dzikiej brutalności fabrykantów. Najjaskrawsze fakta przytoczymy w następnych numerach.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. P e t y c y a do ministra kolejowego w sprawie znanego naszym czytelnikom werkführera Jakóbowskiego została tymi dniami wysłana. Robotnicy kolejowi, ludzie uczciwi, nie mogą znieść, aby rządził nimi człowiek, któremu udowodniono l i c z n e   k r a d z i e ż e na szkodę kolei popełnione. Jeden egzemplarz petycyi, domagającej się usunięcia Jakóbowskiego, poszlą robotnicy p. P e r n e r s t o r f e r o w i. W ten sposób zobaczymy wkrótce, czy „honorem“ wojskowym przejęty p. minister feldmarszał-porucznik v. G u t t e n b e r g ochroni człowieka, którego p u b l i c z n i e w naszem piśmie napiętnowaliśmy za naruszenie cudzej własności. Jesteśmy wyniku tej petycyi bardzo ciekawi i nie pozwolimy tej sprawy zagrzebać milczeniem.

Kraków. (*Wyzysk krawczyń*). Pani J a s i ń s k a, krawcowa (ul Garbarska l. 10) wpadła na bardzo „dowcipny“ sposób wyzyskiwania swoich robotnic. Płaci ona np. 7 złr. n a   m i e s i ą c, ale jej miesiąc różni się znacznie od kalendarzowego. Daje ona robotnicy 30 biletów, z których każdy oznacza jeden dzień przerobiony. W niedzielę i święta naturalnie biletu nie daje tak, że właściwie robotnica pracuje na 7 złr. niemal $1^1/_2$ miesiąca. Na 1 maja nie dała również robotnicom biletu, ponieważ lękała się, aby jej okien nie powybijano, gdyby kazała im w tym dniu pracować.

Zwracamy uwagę publiczności na ten sprytny „miesięczny“ wyzysk, bo jest to ciekawy objaw, do jakich środków uciekają się przedsiębiorcy tam, gdzie mają przed sobą bezsilne robotnice.

Kraków. Ś w i ą t o b l i w e   S i o s t r y   N o r b e r t a n k i dają przykłady cnót prawdziwie chrześcijańskich. Ich rządca pobił robotnika pałką i ręką tak ciężko, że zranił mu oko. Gdy pobity udał się ze skargą do Sióstr, te odpowiedziały mu, że trzeba rządcy słuchać i modlić się. Lekarz ich na chorobach ócz się nie zna i pobity robotnik musi się leczyć na włane koszta. Z roboty go naturalnie wyrzucono. Radzimy pokrzywdzonemu zwrócić się niezwłocznie na drogę sądową.

Podgórze. (D o l a   r o b o t n i c z a). Franciszek C e f a l, robotnik kolejowy w Podgórzu uległ w listopadzie r. z. strasznemu wypadkowi. Dostał się wraz z kolegą swoim Wnękiem między wagony i zostali obaj zgnieceni. Wnęk umarł, a Cefal został kaleką, niezdolnym do cięższej pracy. Płacono jego żonie po 21 c e n t ó w dziennie, a potem po jego wyjściu ze szpitala po 42 ct.! To było też całe żobowiązanie państwa wobec biedaka, który zdrowie w jego służbie stracił... Teraz po 6 miesiącach każą Cefalowi iść do tej samej pracy, do której przecież jest za słaby. Ciekawi jesteśmy, czy nie należy się Cefalowi r e n t a, i radzimy mu, rozpocząć o nią starania.

Lwów. Walka między robotnikami s t o l a r s k i m i, a majstrami zaostrza się coraz bardziej skutkiem prowokującego zachowania się butnych majstrów. Pan Wizelak wydalił n. p. tow B o r y s ł a w s k i e g o za to, że agitował za strejkiem. Inny majster Hornung wydalił 6 robotników za to, że święcili 1 Maja. W odpowiedzi na to, postanowili robotnicy przyłączyć do swych żądań nowy punkt: przywrócenie do pracy wszystkich wydalonych. S t r e j k   z d a j e   s i ę   b y ć   n i e u n i k n i o n y m. W s z y s c y   u ś w i a d o m i e n i   t o w a r z y s z e   p o w i n n i   p o p r z e ć   r o b o t n i k ó w   s t o l a r s k i c h   w   i c h   s ł u s z n e j   w a l c e.

KRONIKA.

Z ambony. Jaką szczególną „moralną“ strawą karmią lud kaznodzieje krakowscy, tego dowodem kazanie miane przez jakiegoś księdza w kościele Bernardynów w dniu 3 maja. Kaznodzieja opowiadał najpierw długo, jak ze sobą ścierają się dwa prądy: „Krzyża i szatana“ (*duch św. przy nas! Red.*), a potem powiedział: „przywódcy socyalistyczni są żydowskimi jenerałami, najgłówniejszy jenerał siedzi w Wiedniu itd.“ „W Prusach zebrali jenerałowie socyalistyczni miliony marek z grosza robotniczego, a tylko małą cząstkę pieniędzy dali do kasy robotniczej.“ Socyaliści nadto są dlatego sługami szatana, ponieważ zwołują zgromadzenia w niedzielę rano między 9 a 12 godziną itp.

Oświadczamy księdzu kaznodziei, że pomijamy z litości nad nim jego brednie, a zwracamy tylko jego uwagę, że jego opowiadania o „Prusach“ są k ł a m s t w e m.

To mu p u b l i c z n i e oświadczamy i czekamy, czy też kłamstwo o d w o ł a. Dopóki tego nie uczyni pozostanie w oczach naszych k ł a m c ą. Wyraźniej już mówić chyba nie potrzebujemy.

„Kresowiec“, piśmidło wydawane po polsku przez burżuazyą w Morawskiej Ostrawie, a „życzliwie i szczerze“ powitany przez *Nową Reformę*, urządziło swoim opiekunom zabawną niespodziankę, bo umieściło p o r t r e t y   c a r a   i   c a r o w e j i sympatyczny artykuł o carach. „Polskość“, ratowana w   t e n   s p o s ó b na kresach ojczyzny, jest zupełnie godną tych, co zasłaniają swoją nienawiść do socyalizmu frazesem patryotycznym i służą właściwie kapitalistom, którzy tam właśnie są przypadkiem żydami lub niemcami. *Nowa Reforma* próbuje się teraz odżegnywać od tego małego potworka.

Komisarz starostwa p. Dobrowolski, którego bohaterskie czyny w Liszkach i Cholerzynie uwieczniły się we wdzięcznej pamięci ludu, jest nader miłym i grzecznym urzędnikiem. Mając do czynienia przeważnie z włościanami, obchodzi się z niemi więcej niż brutalnie, przezywając ich najgrubszymi wyrazami. Audyencya u tego pana kończy się często słowami: „Idż do dyabła, bo cię każę aresztować“.

Polecamy ten fakt światłej rozwadze p. Laskowskiego, który jako człowiek dobrze wychowany, zechce Dobrowolskiego poskromić.

Czeladź kominiarska zapytuje świetny magistrat, dlaczego utworzył tylko dwie nowe koncesye na majstrów kominiarskich, a nie cztery, jak tego jest potrzeba? Czy obawia się, żeby miasto miało lepszą i tańszą usługę? Zbliża się czas, w którym pp. radcy wyjadą na świeże powietrze; czeladź kominiarska uprasza więc p. prezydenta o załatwienie jej czteroletnich prośb przed wyjazdem na świeże powietrze, bo później z trudnością będzie można zebrać komplet.

Słówko o Łabajowym spólniku. Wójt Ł a c h e t a z Dąbia, zaufany w pomoc jezuitów, grozi ludziom, że jeżeli się do jezuickiego stowarzyszenia nie wpiszą, to wydali ich z gminy. Otóż na te pogróżki odpowiemy, że wydalić z gminy ma prawo tylko s t a r o s t w o i że przeciw każdemu takiemu wydaleniu (w co nie wierzymy) zostanie wniesiony rekurs, choćby aż do Wiednia pójść trzeba było.

Starostwu zaś krakowskiemu podajemy do wiadomości następujące f a k t y o Łachecie. Podczas cholery umarł mąż Anny Kuc, poczem władza kazała rzeczy i sprzęty Kuców spalić. Odszkodowania w   s u m i e 1 8 złr. dotychczas wdowa nie otrzymała. Zapytujemy więc, gdzie są te pieniądze?

Grzegorz Z a j ą c dał Łachecie 10 złr., aby zań zapłacił podatek. Tymczasem p o t e m wezwano go do zapłaty i musiał p o   r a z   d r u g i   t e n s a m podatek opłacić. Zapytujemy znów, gdzie się podziały owe 10 złr.?

Winszujemy jeszcze raz ks. Łabajowi i Badeniemu spólnika i sojusznika w ich „organizacyi“, ale prokuratoryą państwa upraszamy swoją drogą o łaskawe zbadanie faktów przez nas przytoczonych. —

Pogrzeb Voldersa wielkiego bojownika socyalizmu belgijskiego, którego życiorys podajemy gdzieindziej, był nadzwyczaj imponujący. Tysiące towarzyszy oddało n i e u s t r a s z o n e m u swemu wodzowi ostatnią przysługę. Na przedzie pochodu szły kapele robotnicze, dalej komitet organizacyi belgijskiej, rada generalna partyi, obcy delegaci, posłowie i senatorowie socyalistyczni, towarzysze niosący wieńce, personal redakcyjny dziennika „Peuple“, korporacye socyalistyczne, rodzina zmarłego, socyalistyczne towarzystwa młodzieży, organizacye Brukseli i innych miast belgijskich. Dwa razy został porządek zakłócony: raz, gdy warta wojskowa nie złożyła wbrew zwyczajowi pokłonu przed trumną, co oburzyło uczestników pochodu, a drugi raz, gdy przechodzący oddział policyi chciał przeciąć posuwające się tłumy, ale bezskutecznie.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.